



Droga w nieznane

Z tylnego siedzenia samochodu Ania obserwowała, jak potężna brama zamyka się. Nagle kątem oka dostrzegła cienie koni galopujących niezwykle szybko po wysokim murze. Pyski miały rozwarłe, jakby biegły już bardzo, bardzo długo.

Dziewczynka przetarła oczy. „Skąd te cienie, skoro nigdzie nie widać prawdziwych koni?” – pomyślała.

Samochód jechał dalej. Minął rozległe, lekko zasnieżone łąki, potem zarośnięte dzikimi krzewami pola, które w końcu przeszły w gęsty las.

„Gdzie my jedziemy? Gdzie oni nas wiozą? Co to za miejsce?” – zastanawiała się, spoglądając to w okno, to na śpiącego obok niej brata. Po chwili

wróciła myślami do mamy i taty, przez co łzy popłynęły jej po policzkach.

„Dlaczego nas zostawiliście? Powiedzieliście, że nigdy tego nie zrobicie” – myślała, mając nadzieję, że kamerdyner nie zauważy jej płaczu. On jednak widział i słyszał wszystko. Taka była jego rola. W lusterku dostrzegł zaszkłone oczy panienki. Szybko sięgnął po chusteczkę, którą zawsze trzymał w lewej kieszeni idealnie wyprasowanej marynarki.

– Panienko, rodzice panienki przyjadą, kiedy tylko będą mogli. Proszę się nie martwić. U ciotki Leokadii będzie wam naprawdę dobrze. Wiem, co mówię. – Uśmiechnął się, wręczając dziewczynce chusteczkę.

– Tomaszu, dlaczego oni wyjechali? – spytała, wycierając oczy. – Najpierw tata, teraz mama.

– To było konieczne. Obiecali, że wrócą, i słowa dotrzymają – odpowiedział.

Kamerdyner Tomasz był z nimi od zawsze. Od piętnastu lat pracował i wiernie służył rodzicom dzieci, a od kiedy te przyszły na świat, wielokrotnie

zdarzało mu się wcielać w rolę opiekunki. Żadna z nian nie wytrzymała w ich domu dłużej niż tydzień. Już Ania i jej młodszy brat Kuba się o to starali. Jednak ich relacje z Tomaszem były wspaniałe. Opiekował się nimi, kiedy rodzice wyjeżdżali w te swoje tajemnicze podróże służbowe. Dzieci w zamian za to rezygnowały ze stosowania wobec niego licznych metod dręczenia, które doskonaliły, gdy tylko do ich domu wprowadzała się nowa niania.

Rodzice jakiś miesiąc temu za namową pana Tomasza zrezygnowali z zatrudnienia następnej. Kilka dni później tata wyjechał. Jak zwykle na pytania: „Gdzie? Po co? Dlaczego?”, dzieci słyszały jedynie, że: „Daleko. Do pracy. Bo musi”.

Dzisiejszego ranka zaś, w wielkim zdenerwowaniu, w drogę wyruszyła mama. Pakowała się tak szybko, że zapomniała swoich ulubionych perfum. Ania od razu zorientowała się, że coś jest nie tak. Jednak po raz kolejny nie otrzymała żadnej odpowiedzi na zadawane pytania. Pan Tomasz miał zawieźć dzieci do cioci Leokadii, której nie znały.



Właśnie minęli dziki las. Wjechali na zwirową, wąską drogę, przez co samochód zaczął dziwnie hałasować. Ania wychyliła głowę, żeby zobaczyć, co jest przed nimi.

Jej oczom ukazał się przeogromny dom. Dziewczynka mieszkała w sporej rezydencji, ale w tym momencie patrzyła na prawdziwy pałac. Nim samochód zatrzymał się, zdołała policzyć, że potężna budowla ma trzy bardzo wysokie piętra, co najmniej cztery wieże wyrastające wysoko ponad dach i mnóstwo wielkich, strzelistych okien.

– Jesteśmy – powiedziała pani Kasia.

Siedziała obok pana Tomasza. Stanowiła jego zupełne przeciwieństwo. On wysoki, ona niska. On szczupły i wysportowany, ona korpulentna. On miał twarz surową, ona pogodną i delikatną. Ktokolwiek ich poznawał, nie mógł uwierzyć, że są rodzeństwem. Mało tego – bliźniakami. Pani Kasia dbała o księgowe sprawy firmy rodziców. Tyle wiedziała Ania.

Samochód zatrzymał się tuż przed schodami prowadzącymi do pałacu.

Potężne, drewniane drzwi otworzyły się, skrzypiąc głośno. Pan Tomasz wysiadł. Najpierw wypuścił Anię, a potem swoją siostrę. Na koniec wyjął małego Kubę, który nadal drzemał. Dziewczynka rozejrzała się.

Ogromny teren otaczający pałac zdawał się zupełnie pusty. Jakby nikt tam nie mieszkał. Gdzieś rośli tylko przysypane śniegiem drzewa i krzewy. Ania nie była zachwycona tym, co widzi. Czuła niepokój i nie miała ochoty w ogóle wchodzić do środka. Jednak mama nakazała jej odwagę i sprawowanie opieki nad pięcioletnim bratem. Dziewczynka wzięła więc głęboki oddech i postanowiła, że będzie dzielna.

Kiedy wchodzili po kamiennych schodach, nogi nie bardzo chciały jej słuchać. Pani Kasia zauważyła, co się dzieje, i łagodnie chwyciła Anię za rękę.

– Nie bój się. Zobaczysz, to będą najfajniejsze wakacje w twoim życiu. – Uśmiechnęła się i razem weszły do wielkiego holu.

Tomasz z Kubą na rękach podążył tuż za nimi. Gdy tylko stare, dębowe drzwi zamknęły się, chłopczyk otworzył oczy, zeskoczył żwawo na podłogę i złapał siostrę za rękę.

Ania była już mocno przestraszona.

– Czy tu mieszkają duchy?

– Skąd, moje dziecko – zachichotała pani Kasia. – Drzwi są tak ciężkie, że potrzeba dwóch mężczyzn do ich otwierania, dlatego Leokadia zamontowała mechanizm otwierający i zamykający.

